

Gabriela Matuszek-Stec

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

ORCID: 0000-0002-3661-6291

Zatoka Coruñi i *Bańki mydlane* – Lutosławski czyta Przybyszewskiego

Książeczka znanego filozofa *Bańki mydlane. Pogląd krytyczny na tzw. satanizm nagich a pijanych dusz*, wydana w 1899 roku w Krakowie¹, ma lekki i zabawny tytuł, ale jej skutki już takie nie są. Broszura Lutosławskiego uczyniła wiele złego Przybyszewskiemu² i kulturze polskiej, wykreowała bowiem autora *Confiteor* na „rewizora z Petersburga”, który zjawił się w młodopolskim Krakowie w glorii fałszywej europejskiej sławy. I ta opinia funkcjonowała w polskim społeczeństwie przez dziesiątki lat. Łatwo było uwierzyć Lutosławskiemu, już wówczas uczonemu o poważnej pozycji w filozofii europejskiej, wypowiadającemu opinie o innym polskim twórcy, który pod taką sławę się podszywa. Lutosławski zaczyna swe wywody poświęcone twórczości Przybyszewskiego od mocnego podważenia znaczenia „genialnego Polaka” w literaturze niemieckiej, stwierdzając autorytatywnie, że dopiero w Polsce z pochwał kilku życzliwych krytyków uwito Przybyszewskiemu

wieniec rzekomej europejskiej sławy, której nigdy nie posiadał. Przypisywano mu nadzwyczajne władanie językiem niemieckim, do tego stopnia, że jakoby miał służyć za wzór Niemcom. Warto całą tę legendę dziś usunąć. [...]

- 1 Podtytuł broszury Lutosławskiego brzmi: „Z powodu najnowszych utworów Przybyszewskiego: *Nad morzem* (Kraków 1899), *Z cyklu Wigilii* (Lwów 1899) i *Dzieci szatana* (Lwów 1899)”. Tekst najpierw był publikowany w krakowskim „Czasie”.
- 2 Publikacja powstała w ramach grantu NPRH finansowanego ze środków MNiSW na lata 2018–2023 pod nazwą: „Edycja krytyczna Dzieł Stanisława Przybyszewskiego – serie A i B (utwory literackie)”.

Do liczniejszych kół wykształconych czytelników jego tomiki nie dotarły, trwałych śladów w krytyce literackiej nie pozostawił, a dopiero gdy z Berlina przeniósł się autor do Krakowa, zwrócił na siebie uwagę powszechną naszego społeczeństwa³.

Opinia Lutosławskiego była cytowana w kilku pismach. „Gazeta Narodowa” przedrukowała obszernie streszczenie książki⁴, a w „Kraju” zreferowana została jako odpowiedź na „tragikomedie literacką”, jakiej społeczeństwo polskie jest świadkiem⁵.

Enuncjacje Lutosławskiego nie były prawdziwe, co udowodniłam sto lat później w książce *„Der geniale Pole”? Niemcy o Stanisławie Przybyszewskim*⁶. Traktowanie zagranicznej sławy „genialnego Polaka” jako wielkiej mistyfikacji spowodowało, że aż do śmierci pisarza ten ważny etap jego twórczości pomijany był milczeniem⁷, a przeświadczenie o nieobecności Przybyszewskiego w literaturze niemieckiej funkcjonowało do lat 90. XX w.

Jak to się stało, że Wincenty Lutosławski wystąpił z tak ostrym i niesprawiedliwym atakiem na autora *Androgyne*? Głównym powodem były niewątpliwie istotne różnice światopoglądowe między filozofem o orientacji mistyczno-narodowej a twórcą teorii ontogenezy z płci i reprezentantem sztuki „wykrzyku duszy”. Ale jest jedna przyczyna, o której w *Bańkach* nie ma mowy: osobiste relacje, jakie miały miejsce kilka miesięcy przez opublikowaniem tego tekstu. Lutosławski zaznacza wprawdzie, że Przybyszewski

3 W. Lutosławski, *Bańki mydlane. Pogląd krytyczny na tzw. satanizm nagich a pijanych dusz*, Kraków 1899, s. 3–4. Wszystkie cytowane w tekście fragmenty pochodzą z tego wydania, w nawiasie będą zaznaczane strony.

4 *Rozwiana legenda*, „Gazeta Narodowa” 1899, nr 242, s. 7–8.

5 „Od dwóch lat blisko jesteśmy świadkami dziwnej tragi-komedii literackiej, jaka się odgrywa przed obliczem p. Stanisława Przybyszewskiego. Pisarz ten, który wprowadza czytelników swoich dzieł w atmosferę nieprzytomnych orgii płciowych i alkoholicznych, oddziałął bardzo silnie na bezkrytyczne umysły nawet takich jednostek, które w życiu są za czyste, ażeby się móc lubować w tym chorym i brudnym odmieńcu. Owczy pęd mody zagnał setki młodzieży, a nawet kobiet, przed wrota twórczości p. Przybyszewskiego” (Cz. J., *Kronika Literacka*, „Kraj” 1906, nr 6, s. 93).

6 G. Matuszek, *„Der geniale Pole”? Niemcy o Stanisławie Przybyszewskim (1892–1992)*, Kraków 1993; II wydanie rozszerzone, Kraków 1996. W pracy przedstawiam odbiór twórczości Przybyszewskiego przez krytykę literacką oraz jego obecność w niemieckiej literaturze. Zebrane materiały świadczą o istotnej roli, jaką Przybyszewski odegrał w literaturze niemieckiej.

7 Związkami Przybyszewskiego z literaturą niemiecką zajmowano się sporadycznie. Pierwszy tekst na ten temat pojawia się dopiero w 1928 roku: K. Klein, *Przybyszewski i Dehmel*, „Ruch Literacki” 1928, nr 7. Najważniejszym tekstem poświęconym temu tematowi był artykuł S. Helsztyńskiego *Przybyszewski w Niemczech*, „Neofilolog” 1955, t. 6, z. 2.

pisał *Nad morzem* w wiosce Mera naprzeciwko Coruñi w hiszpańskiej Galicji, „gdzie przebywał dwa miesiące w kółku polskim tam utworzonym na początku roku 1898” (s. 8–9), ale nie wspomina, że był to pobyt w jego domu, na jego zaproszenie i za jego pieniądze.

Wincenty Lutosławski, ożeniony z hiszpańską poetką Sofią Pérez Eguía y Casanova, której matka pochodziła z tamtych stron, osiedlił się w 1895 r. w wiosce rybackiej na wschodnim brzegu zatoki Coruñi. Okolica była piękna, porośnięta drzewami mimozy i eukaliptusów, kwitnących hortensji i kamelii, cechowała się łagodnym klimatem i obfitością ryb, serów oraz jaj. Do tego rajy słynny już 34-letni filozof – autor trzech książek poświęconych filozofii Platona, w tym jednej wydanej właśnie w Londynie po angielsku (*The Origin and Growth of Plato's Logic. With an Account of Plato's Style and of the Chronology of His Writings*, 1897), w której ustalił chronologię dzieł autora *Uczty* przy zastosowaniu własnej oryginalnej metody, nazwanej stylometrią – chętnie zapraszał gości:

Dom stał na wysokim brzegu blisko morza i miał ogromną oszkloną werandę na piętrze. Na dole kuchnia i jadalnia oraz ganek pod werandą. Na piętrze kilka pokoi sypialnych. Umeblowanie najprostsze – tylko łóżka, stoły i stołki⁸.

Przybyszewscy zaproszenie otrzymali dzięki poznanemu w Berlinie Tadeuszowi Micińskiemu, który goszcząc u filozofa⁹, zarekomendował mu zdolnego i pozbawionego środków do życia polskiego artystę, piszącego w języku niemieckim¹⁰. Lutosławski jeszcze w styczniu 1898 r. napisał

8 W. Lutosławski, *Jeden łatwy żywot*, Warszawa 1933, s. 217.

9 Tadeusz Miciński był dwukrotnie gościem Wincentego Lutosławskiego: wiosną 1897 oraz od grudnia 1897 do końca marca 1898 roku. Podczas drugiego pobytu przyjeździe do Coruñi jego białoruska narzeczoną, Maria Dobrowolska, na zaproszenie gospodarza, niejako wbrew woli poety. Ich związek małżeński został zaaranżowany w Hiszpanii, choć skuteczniejszy dopiero parę miesięcy później (w czerwcu 1898 r. w Krakowie). O wpływie Lutosławskiego na Micińskiego w świetle korespondencji pisał J. Illg, *Niesamowitego spotkania karty niezbrane. Korespondencja Tadeusza Micińskiego w Wincentym Lutosławskim*, [w:] *Studia o Tadeuszu Micińskim*, pod red. M. Podrazy-Kwiatkowskiej, Kraków 1979, s. 341–364. W tym samym tomie zamieszczona została korespondencja *Listy Tadeusza Micińskiego do Wincentego Lutosławskiego z lat 1897–1914*. Tematem tym zajęli się także J. Sosnowski w tekście *Playa de Mera. Jeszcze o „niesamowitym spotkaniu literackim”*, „Kwartalnik Literacki Kresy” 1998, nr 1. Hiszpański epizod Micińskiego stał się inspiracją jednego z wątków jego powieści *Prąd zatokowy*, Warszawa 2003.

10 Miciński uczeszył się, że udało mu się namówić Lutosławskiego do zaproszenia Przybyszewskiego, co ujawnia w liście: „Jak się cieszę, że przyjeżdżasz – być może, że będziemy mieszkali w dziko romantycznej willi na skale morskiej. Jakie tu słońce, jakie powietrze. Rzuć swoich diabłów [...]” (BN 7259, k. 110, T. Miciński do

serdeczny list i dołączył czek na 10 funtów szterlingów. Gdy Przybyszewski doniósł, że środki wydał na inne potrzeby, życzliwy filozof zaprosił go ponownie, posyłając dodatkowe pieniądze. W autobiografii *Moi współcześni. Wśród obcych* tak o tym liście napisze:

W liście tym, nad wszelki wyraz serdecznym i kochanym liście, świadczącym o tak niesłychanej dobroci serca, że czytając go, łzy mi się ciurkiem puściły – mnie, któremu łzy zwykle pod powieką marzną – list tak piękny, że mimo woli szepnął do siebie: – A są jeszcze piękni ludzie na świecie¹¹.

Przybyszewscy wybrali podróż pociągiem przez Paryż, dokąd dotarli 26 stycznia i gdzie spędzili kilka dni w towarzystwie Zenona Przesmyckiego. Do Hiszpanii jechali przez Pireneje i krajobrazy zapierające dech w piersiach mocno zapadły w pamięć artysty. Pierwsze dni pobytu w gościnnym domu budziły zachwyt przybyłych. Przybyszewski w lutym donosi Przesmyckiemu:

Lutosławski, człowiek niesłychanej erudycji, niesłuchanie zamiłowany w metafizyce, ale bardzo dobry i wyrozumiały. Pojmuje zupełnie, że przyszliśmy z innego świata, i nie stara się nas nawracać, owszem, ciekawia go moje poglądy, czyli raczej mój zupełny brak poglądów¹².

Dagny pisze do pani Ansorge 19 lutego 1898 roku:

Pięknie jest tu, czarująco [...]. Przede wszystkim panuje tu wspaniała cisza do pracy. Stachu tworzy tak, jak już od dawna nie tworzył, ja sama napisałam już parę drobiazgów. Długo tu jednak pewnie nie będziemy mogli zabawić, prawdopodobnie do początków kwietnia¹³.

Pobyt okaże się jednak znacznie krótszy. Różnice światopoglądowe i charakterologiczne, a także odmienne preferencje co do prowadzonego stylu życia staną się źródłem poważnych konfliktów. Przybyszewski, będący w Berlinie „królem bohemy”, nazwany przez Strindberga „genialnym Polakiem”,

S. Przybyszewskiego, Mera, około 20 grudnia 1897, cyt. za: J. Illg, *Niesamowitego spotkania karty nieznanne*, dz. cyt., s. 352–353).

11 S. Przybyszewski, *Moi współcześni. Tom pierwszy: Wśród obcych*, wstęp J. Wilhelmi, Warszawa 1959, s. 251.

12 List do Zenona Miriama Przesmyckiego, [Playa de Mera, luty 1898], [w:] S. Przybyszewski, *Listy*, zebrał, życiorysem, wstępem i przypisami opatrzył S. Helsztyński, t. 1, Warszawa 1937, s. 177.

13 Cyt. za: S. Helsztyński, *Przybyszewski. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1973, s. 216.

a przez Adolfa Paula „mesjaszem nowej literatury” nie był odpowiednim kandydatem na ucznia Lutosławskiego, który próbował skupić wokół siebie grono zwolenników jego duchowych nauk. Nic dziwnego, że obie strony spotkał – właściwie przewidywany niemal od początku – zawód:

Ta „biesiada” trochę mnie zastanawiała – pisze Przybyszewski – byłem już wtedy trochę obeznany z towianizmem i przypomniła mi się „Biesiada”, jaką Towiański głupiego błazna-generała Skrzyneckiego kusił.

Skrzynecki okazał się w tym jednym wypadku mądrym – nie poszedł na te „Biesiady” – natomiast ja się skusiłem – pojechałem do Lutosławskiego z najgorętszą miłością, ale rychło spotkało mnie ciężkie i bolesne rozczarowanie¹⁴.

Dotyczyło ono głównie tego, że Lutosławski „nie znał granicy, kędy kończy się szczerłość, a rozpoczyna swe niechlujne panowanie wulgarna i ordynarna nachalność, wdzieranie się w tajniki obcej duszy”¹⁵.

Lutosławski już wówczas przejawiał despotyczne skłonności (co nie podobano się także Micińskiemu), które z całą mocą ujawniły się w 1907 roku, kiedy filozof ogłosił, iż organizacja Eleusis, powołana przez niego do życia w 1902, stanowi jego „rząd dusz”, a on posiada władzę dyktatorską, co spotkało się z dużym sprzeciwem i ostatecznie organizacja zerwała z nim kontakt w 1913 roku. Stanisław Pigoń, analizując relacje Micińskiego z Lutosławskim, pisał o filozofie, być może trochę przesadnie, że był osobowością „niepospolitą i agresywną” i „miał zawsze wyjątkową pasję eksperymentowania na ludziach; troski o skutki, o los obiektów eksperymentu niewiele go obchodziła”¹⁶.

Przyczyną niechęci Lutosławskiego do Przybyszewskiego mogła być zazdrość o „duszę” Micińskiego, podległą wówczas bardziej smutnemu Szatanowi niż mesjanistycznemu guru, jak to sam Przybyszewski sugeruje. Gospodarz nie mógł na przykład pojąć sensu zdarzenia, którym zachwycił się Miciński, jakoby Przybyszewski, chcąc przekonać się o miłości Dagny, zażądał, aby rzuciła w przepaść klejnot rodzinny i ona to zrobiła.

Mnie takie żądanie wydawało się dziecinny, a uległość kochanki wobec nieдорzecznego żądania kochanka uderzała mnie wprost jako głupota, czyli brak zdolności myślenia. Taka ślepo uległa każdej zachciance swego nieroztropnego i nieobliczalnego kochanka kobieta wydawała się raczej manekinem niż osobą godną miłości¹⁷.

14 S. Przybyszewski, *Moi współcześni. Tom pierwszy: Wśród obcych*, dz. cyt., s. 251.

15 Tamże, s. 252.

16 S. Pigoń, *Niesamowite spotkanie literackie. Tadeusz Miciński – Wincenty Lutosławski*, [w:] tegoż, *Miłe życia drobiazgi. Pokłosie*, Warszawa 1964, s. 418.

17 Tamże, s. 233.

Zdziwienie filozofa jest słuszne, a być może samo zdarzenie nigdy nie miało miejsca i było tworem wyobraźni Przybyszewskiego, bowiem w jego opowiadaniu *Na tym padole płaczu* (*Ametysty*) pojawia się motyw żądania sprzedania rodzinnych klejnotów przez ukochaną, co skwitowane zostało listem: „Mój jedyny! Rada twoja zupełnie nierozsądna. Musisz być bardzo zrozpaczoną, jeżeli czepiasz się tak nierozsądnych planów. I cóż to pomoże?!...”¹⁸. W utworze odmowa zabija miłość kochanka i jest powodem jego odejścia.

Lutosławski nie wierzył w miłosne teorie Przybyszewskiego ani w to, że Dagny jest: „odwiecznie przeznaczoną i jedyną ukochaną swego męża, i później okazało się, że miałem rację”¹⁹, a „tragicznego natężenia uczuć” nie traktował jako „metafizyczną rzeczywistość”.

Nie tylko pojmowanie miłości różniło obu myślicieli. Sporym problemem okazała się skłonność Przybyszewskiego do mocnych trunków. Lutosławski jeszcze podczas studiów w Anglii zetknął się z Zakonem Dobrych Templariuszy i Armią Zbawienia, propagującymi ideę abstynencji, i stał się jej gorliwym krzewicielem. W osobie Przybyszewskiego znalazł kuszący obiekt do wcielania w życie swych idei, które urzeczywistniał dość zaskakującymi sposobami: smutny szatan bezskutecznie próbował zdobyć „silniejszy napój niż wino krajowe, którym go przy posiłkach hojnie częstowałem. Ostrzegłem sąsiadów, że w razie gdyby się upił, dostałby ataku morderczej furii i nas wszystkich pozabijał – więc jego usiłowania w tym kierunku były bezowocne i wyrzucał mi, że go narażam na piekielne katusze. Ale stanowczo go broniłem od nałogu i musiał wytrzymać”²⁰.

Jednak nie wytrzymał i postanowił uciec. Słał błagalne listy do Conrada Ansorgego, by zdobył od Idy Auerbach 300 marek na powrotną podróż, pisząc: „Czas w więzieniu nie był gorszy niż tutaj. [...] Ale proszę cię, ani słówka o tym – cała historia jest tak awanturniczo śmieszna, że nikomu bym o tym nie pisał prócz ciebie”²¹. Stwierdzał także: „Nasz przyjazd tutaj okazał się straszną pomyłką. Nie wątpię, że gospodarz nasz miał najlepsze zamiary, lecz nie ma ani jednej myśli, ani jednego uczucia, w którym byśmy się zgadzali. Wskutek tego dłuższy nasz pobyt tutaj staje się piekłem”²².

18 S. Przybyszewski, *Na tym padole płaczu*, [w] tegoż, *Poematy prozą*, oprac. G. Matuszek, Kraków 2003, s. 262.

19 W. Lutosławski, *Jeden łatwy żywot*, dz. cyt., s. 232.

20 Tamże, s. 234.

21 List do Conrada Ansorge, Playa de Mera, luty–marzec 1898, [w:] S. Przybyszewski, *Listy*, t. 1, dz. cyt., s. 178.

22 Tamże.

Ostatecznie to Lutosławski dał Przybyszewskiem pieniądze na powrót, co Stachu w jednym z listów następująco skomentował:

Pod koniec zrobiło się zupełnie pięknie. Pojednaliśmy się: maniacki, ale niezwykle uczciwy i dobry filozof oraz ja. Mieliśmy dość dużo czasu, żeby się poznać, żeby sobie gruntownie jeden drugiemu dokuczyć i nauczyć się wzajemnie cenić. Tak jest tysiąc razy lepiej, niż gdyby za mymi plecami miał o mnie źle mówić. W ciągu dwóch miesięcy umiał doprowadzić do tego, żeby stać się zupełnie biednym, bo uważał się za zobowiązanego, żeby płacić cudze długi. Jest teraz tak biedny jak ja. Lubię to w nim. Lubię jego nierozum i jego szaleństwo²³.

Wyjazd z Playa de Mera nastąpił 30 marca 1898 roku, a środki od Lutosławskiego i dosłana spora zapomoga od norweskiego szwagra, Helgego Bäckströma, wystarczyły jeszcze na zwiedzenie Madrytu i Toledo, które dostarczyły Przybyszewskiemu najsilniejszych i najważniejszych wrażeń podczas pobytu w Hiszpanii.

Niestety dla Przybyszewskiego, nie było to ostateczne rozstanie z przyszłym założycielem Eleuterii (towarzystwa do walki z alkoholizmem, które powoła do życia w 1902 roku). Wkrótce połączyła ich kolejna wspólna przestrzeń – Kraków, do którego Przybyszewski przeprowadził się jesienią tego samego roku, by na zaproszenie młodych literatów objąć redakcję „Życia”, i gdzie niedługo potem, w 1899 roku, osiedlił się na kilka lat Lutosławski, rozpoczynając, jako prywatny docent, wykłady na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Przybyszewski mylił się co charakteru „nierozumu” i szaleństwa swego hiszpańskiego gospodarza. Wincenty Lutosławski będzie konsekwentnie realizował swe naukowe i społeczno-polityczne pasje oraz idee. W 1899 roku ukażą się dwie jego książki: *Platon jako twórca idealizmu* (Warszawa 1899) oraz *Źródła pesymizmu* (Kraków 1899). *Bańki mydlane*, zawierające ostrą krytykę twórczości Przybyszewskiego, opublikowane w tym samym roku, były nie tyle efektem resentymentu wobec coruńskiego epizodu, ile sprzeciwem wobec twórczości zawierającej treści zagrażające reprezentowanym przez filozofa postulatом życia w trzeźwości oraz dążeniu do narodowej przemiany. Dwa lata później (w 1902 roku) z inicjatywy Lutosławskiego powołana zostanie do życia organizacja Eleusis, stawiająca sobie za cel odrodzenie narodu, wypracowanie nowego typu Polaka, m.in. poprzez pogłębione praktyki religijne i poczwórną wstrzemięźliwość (od alkoholu, hazardu, tytoniu i rozpusty).

23 List do Conrada Ansorge w Berlinie, Playa de Mera, przed 30 marca 1898, [w:] S. Przybyszewski, *Listy*, t. 1, dz. cyt., s. 180.

Nic więc dziwnego, że Lutosławski zareagował na twórczość sprzeczną z jego ideałami neomesjanisty, która na dodatek znajdowała entuzjastycznych odbiorców, zwłaszcza wśród pokolenia młodych. Opublikowanie manifestu *Confiteor* („Życie” 1899, 10 stycznia) wywołało burzliwe spory i dyskusje i pomogło skrzystalizowaniu się formacji modernistycznej. Lutosławski w swoich *Bańkach* do tego najważniejszego tekstu jednak się nie odnosi. Teoria sztuki Przybyszewskiego, oparta na koncepcji duszy-cząstki Absolutu, w jakimś sensie koresponduje z poglądami Lutosławskiego, który pojmował duszę jako jedyną rzeczywistą substancję, a wiedzę o własnej duszy traktował jako pierwotną i wcześniejszą od pozostałych aktów poznania. W pisanej wiele lat później *Metafizyce* stwierdzi, że artysta „przeobraża istniejącą materię”²⁴, „ożywia”. Zadanie twórcy dostrzeże w nadaniu materii nowego kształtu, życia, a twórcę uzna za „dziwnego maga”, poruszającego się na pograniczu dwóch światów, wewnętrznego i zewnętrznego. Ten „mistycyzm ekscentryczny”²⁵ przypomina wcześniejsze czasowo koncepcje Przybyszewskiego.

Spirytualizm, filozofia woli indywidualnej i optymizm Lutosławskiego z końca XIX wieku różnią się jednak zasadniczo od gnostyckiej wizji świata, filozofii nieświadomego i pesymistycznego determinizmu Przybyszewskiego, merytoryczna polemika byłaby więc interesująca. Lutosławski w swojej broszurze takiej polemiki jednak nie podejmuje. Interesuje go wyłącznie społeczny/narodowy aspekt sztuki, który został już zapewne przedyskutowany podczas rozmów w hiszpańskiej Merze, o czym Lutosławski tak w *Bańkach* pisze:

Na próżno wtedy usiłowano go namówić, żeby zastosował swe zdolności literackie w pewnej części do zadań społecznych. Usilnie namawiano go, żeby, jako jedyny prawie dziś zdolniejszy nowelista z Poznańskiego, podjął się artystycznego przedstawienia dobrze mu znanych od dzieciństwa stosunków walki rasowej w tej dzielnicy dla podtrzymania ducha walczących (s. 8).

„Zdolniejszy nowelista” nie wcielił w życie rad filozofa, w związku z czym jego utwory poddane zostały miazdzącej krytyce. Ocena dotyczyła głównie jego trzech utworów wydanych w 1899 roku: *Nad morzem*, *Z cyklu Wigilii* i *Dzieci szatana*. Skrytykowane zostały ich forma, bohaterowie oraz

24 W. Lutosławski, *Metafizyka*, Drozdowo 2004, s. 25. Książka powstawała w dojrzałym okresie twórczości filozofa, wydana została wiele lat po jego śmierci, z maszynopisów.

25 Takiego określenia używa w odniesieniu do teorii Lutosławskiego Filip Maj, *Zagadnienie twórczości w filozofii Wincentego Lutosławskiego*, [w:] *Wincenty Lutosławski – oblicza różnorodności*, pod red. A. Pawłowskiego i R. Zaborowskiego, Drozdowo 2006, s. 125.

podejmowane tematy. Nowatorska konstrukcja powieści, w której postacie poddane są deflacji, stając się nośnikami ideologii lub nieświadomych kompleksów, a świat przedstawiony ulega daleko posuniętej redukcji, ocenione zostają jako „pisanie na kolanie w bezsennych nocach” (s. 5). Metaforykę poematów Lutosławski nazywa „puszystą frazeologią” (s. 21), bez której obnażony byłby „mimowolny humor jego utworów”, bowiem autor „Porywa się w nich zawsze z motyką na słońce, a potem spada znużony w cieniu i odpoczywa” (s. 20) i „Często rzuca wyrazami jak kuglarz” (s. 17).

Lutosławski reprezentuje mimetyczny styl lektury, oparty na potrzebie przejrzystej fabuły, niosącej klarowne sensy. W interpretacji pozostałych aspektów dzieł Przybyszewskiego widać wyraźnie, że filozof, uznający siebie za spadkobiercę romantycznych mesjanistów, czyta je poprzez własne (świato)oglądy. Powieści Przybyszewskiego, a zwłaszcza analizowane *Dzieci szatana*, pokazują świat *à rebours*, poddawany procesowi nicestwienia. Lutosławski nie rozumie utworu Przybyszewskiego, w którym wizja świata jest negacją empirycznej rzeczywistości, a wszystkimi jego poziomami rządzi zasada inwersji. Jego punkt widzenia jest czysto społeczny:

Autor jakoby wierzy w potężną siłę złego, ale nie przedstawia nam imponujących procesów społecznych, tylko zwykłych zbrodniarzy, opanowanych chorobliwą refleksją nad swymi popędami, jakiej na pewno prawdziwi władcy Szatana by nie mieli (s. 4).

I dalej stwierdza:

Bohaterzy, których sobie wymarzył, to nie jakieś potężne inkarnacje zła, jak Bismarck lub Ryszard III, lecz słabe, wykołone, niezdrowe jednostki, cierpiące na objawy chorób psychicznych, na manię wielkości i na *psychopatia sexualis*. Przy tym są pełne próżności i pozbawione charakteru, jakiegos w ogóle stałego celu dążeń. Idą one po pijanemu przez życie, wahając się ciągle i ulegając zmiennym nastrojom, samolubnie zadawalniając nagle powstające żądze i ciągle przy tym rezonując na swe usprawiedliwienie. [...] nie są bynajmniej szczerzy przed samymi sobą, inaczej udawaliby się kolejno na kurację do jakiegos dobrego psychiatry (s. 5).

Taka „psychiatryczna” interpretacja postaci autora *Dzieci szatana* wejdzie na stałe do repertuaru ocen przeciwników jego sztuki. Poniekąd słusznie, bowiem wszyscy bohaterowie Przybyszewskiego są chorzy, opanowani przez różne formy dewiacji i psychozy, oscylujący między uczuciem miłości i nienawiści, dręczeni przez majaki i upiory. Lutosławski nie dostrzega jednak najważniejszego przesłania powieści: że stany anormalne dają lepszy wgląd w istotę bytu, a świat Przybyszewskiego posiada manichejską ontyczną strukturę.

Drugą przestrzeń ataku Lutosławskiego na twórczość Przybyszewskiego stanowi sposób przedstawiania miłosnych relacji, na które zwrócił uwagę jeszcze w *Playa de Mera*, kiedy pracując nad dziełem poświęconym małżeństwu, które powinna zastąpić miłość romantyczna pojmowana jako „stosunek wiekuisty dusz”²⁶, obserwował dwie pary kochanków, jakie zaprosił do swego domu.

Było to doświadczalne badanie miłości między kobietą a mężczyzną, które wypadło najzupełniej na moją niekorzyść. Okazało się, że moje uczucia nigdy nie osiągały takich tragicznych natężeń, jak uczucia tych dwu poetów [Tadeusza Micińskiego i Stanisława Przybyszewskiego – G.M.-S]. Ale z drugiej strony ja nie mogłem w żaden sposób uznać ich nastrojów za jakąś metafizyczną rzeczywistość²⁷.

Lutosławskiego irytował „kult namiętności”, w którym dostrzegał niemające kresu dążenie za nowymi zmysłowymi doświadczeniami. Fundamentem miłosnych relacji była dla niego duchowa wspólnota kochanków. Nie dostrzegał jej w teoriach Przybyszewskiego, choć androgyniczna pełnia oznaczała zespolenie pierwiastka materialnego i duchowego. W swych interpretacjach nie wnika w teorię pankosmicznej chuci, nie zajmuje go koncepcja totalnej miłości, nie zadaje sobie trudu uważnego wczytania się w teksty Przybyszewskiego, lecz przykłada do nich prosty schemat romantycznego wzorca. Miłość w utworach Przybyszewskiego

nie jest bynajmniej podobna do miłości Słowackiego poczynającej się od wspólnego czytania jakiejś książki [...] ani do miłości znanej nam z *Przedświtu*, dającej kochankowi natchnienie do pieśni, – ani do miłości Gustawa w *Dziadach* powstałej na gruncie przyjaźni od dzieciństwa łączącej kochanków wspólnymi upodobaniami, myślami, nadziejami.

Gdy nasi wielcy poeci w swych poematach miłosnych zawsze kładli główny nacisk na wspólność duchową kochanków, wyrażali wstręt do lubieżnej namiętności, poczytywali zmysłowe pokusy za grzech, szukali w czystym uwielbieniu kochanki natchnienia do szlachetnych czynów [...] – autor wykształcony w słynnym dziś z rozpusty Berlinie wcale nie zna miłości polskich kochanków – tylko wprowadza do naszej poezji rozpasanie rycerzy niemieckich, zmieszane z chorobliwą romańską namiętnością cielesną [...] (s. 10–11)²⁸.

26 W. Lutosławski, *Jeden łatwy żywot*, dz. cyt., s. 226.

27 Tamże, s. 232.

28 Dalej rozwija ten wątek: Autor „nie zna wcale ani średniowiecznej miłości Tristana, ani nowożytniej miłości Shelleya lub Browninga, ani polskiej subtelnej miłości Mickiewicza lub Krasińskiego, tych uczuć, które duszę podnoszą i wzmacniają”;

Mimo interpretacyjnych uproszczeń Lutosławski czasem ma rację, gdy wskazuje na dwa skrajne wzorce kobiece: niewolnicy oraz dominy, czy gdy zauważa aspekt megalomanii w męskich kreacjach Przybyszewskiego. Całość rozważań ma jednak charakter wielce subiektywny i w wielu miejscach napastliwy, a interpretacje filozofa są mocno uproszczone.

Jaki cel przyświecał Lutosławskiemu, publikującemu tę broszurę? Bo osobiste motywy do takich ataków raczej nie skłaniały. W ostatniej części tekstu pojawia się kilka tropów wartych namysłu. Pierwszy z nich sugeruje stworzenie buforu przeciwko tzw. nowej sztuce, której orędownik filozofii narodowej nie mógł zaakceptować:

Gdy bezstronnie obejmujemy okiem te pretensjonalne bardzo przejawy jakiejś rzekomo „nowej” literatury, powtarzającej bez kunsztu stare, oklepane motywa w sposób wyzywający i zarazem naiwny – powstaje pytanie, jakim sposobem autor erotyczny, pozbawiony powodzenia w rozpasanym Berlinie, mógł na czas jakiś olśnić cnotliwy Kraków? (s. 29).

I odpowiedź odsłania skryte intencje tekstu. Lutosławski stwierdza bowiem, że przyczyną jest „brak prawdziwej filozofii, głębokich a niewzruszonych przekonań etycznych. [...] w cieniu Kanta i Kartezjusza nie wyrastali lekkomyślni czciciele rozkoszy. Od śmierci Wrońskiego, Kremiera, Gołuchowskiego, Cieszkowskiego nie mieliśmy żadnego potężnego wyraziciela naszej myśli narodowej [...]” (s. 30), który by pociągnął za sobą młodzież.

I profetycznie konkluduje:

Dopiero gdy zjawi się godny następca naszych wieszczów [...] gdy taki mąż wystąpi wśród nas jako prawdziwy mistrz i nauczyciel – dopiero wtedy pierzchną chorobliwe sny dzisiejszych naszych dekadentów a wzejdzie jutrzienka istotnie twórczej pracy nad odbudowaniem starego i pięknego gmachu zewsząd zagrożonego (s. 31).

Nietrudno się domyślić, kogo autor ma na myśli.

Przybyszewski posłużył Lutosławskiemu, który starał się nie tylko o katedrę filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale także o rząd dusz, za przykład fałszywej, obcej i niebezpiecznej drogi, jaką nie daj Boże (tekst swój kończy słowem: „amen”) może podążać literatura polska i polska młodzież, pozbawiona mistrza i nauczyciela.

„Pogląd miłości Przybyszewskiego jest właściwy wielu poetom wschodnim, a w Europie romańskim” (*Bańki mydlane*, s. 14–15).

Aby nieco osłodzić ten frontalny atak, jeszcze na wstępie swych trzydziestostronicowych wywodów autor zaznaczy, że nie wolno Przybyszewskiego „winić o przesadne różne pogłoski, jakie o doniosłości, a szczególnie wielkiej oryginalności jego dzieł rozsiewano. Sam Przybyszewski czasem bywa niezwykle skromnym, a wielokrotnie przyznawał, że nie tylko nie uważa się za geniusza, lecz nawet wątpi o swym talencie [podkr. – G.M.-S.]”²⁹. Osobliwa to strategia uniewinniania, w której zarzuty krytyka zyskują sankcję autorskiej samooceny.

Przybyszewski był łaskawszy wobec Lutosławskiego i w pisanej przed śmiercią autobiografii *Moi współcześni. Wśród obcych* sformułował opinię o wielkości i niezwykłości hiszpańskiego gospodarza, któremu zawdzięcza swój owocny pobyt w Hiszpanii, i tak tłumaczy jego *Bańki mydlane*:

Ale ta osobista przykrość zupełnie mi oczu nie mąci na istotną wielkość tej niesłychanymi zdolnościami uposażonej duszy, o takiej pojemności, jaką rzadko która dusza polska poszczycić się może: cała jego tragedia, że przyszedł za późno [...] może być, że ongiś mógłby się stać jakimś olbrzymim prorokiem, wychowawcą całego narodu [...].

I osobiste moje zatargi z tym bądź co bądź niezwykłym człowiekiem [...] te osobiste moje pretensje są niczym wobec głębokiej wdzięczności, jaką dla niego odczuwam jako do człowieka, nie mówić już o niezmiernym szacunku, jaki do niego żywię, jako twórcy stylometrii i może najgłębszego w Europie znawcy Platona³⁰.

W pamięci Przybyszewskiego zachowała się wyłącznie wdzięczność, nie tylko za Hiszpanię, która dostarczyła mu niezwykłych wrażeń i gdzie odkrył Goyę i El Greco:

A nawet to wszystko, co Ci, panie Wincenty, zawdzięczam – to Toledo, to niesłychane madryckie Prado, ta przedziwna świętość Avili i to boskie opactwo Burgos – niczym wobec tego, żeś stał się pomostem, przez który do Polski się dostałem³¹.

Przybyszewski ma na myśli fakt, że jadąc do Hiszpanii przez Paryż, poznał Przesmyckiego i gorąco się z nim zaprzyjaźnił.

Atak na własną osobę tłumaczy sobie rozczarowaniem, jakiego mógł doznać Lutosławski:

29 W. Lutosławski, *Jeden łatwy żywot*, dz. cyt., s. 4.

30 S. Przybyszewski, *Moi współcześni. Tom pierwszy: Wśród obcych*, s. 252–253.

31 Tamże, s. 255.

A może właśnie dlatego ten paszkwil napisał, że może mnie kochał – upatrywał we mnie jakiegoś przez Boga wysłanego mu adepta, narzędzie wysłannika, który by Słowo jego głosił na całą Polskę, spodziewał się wykształcić mnie na swego Jana z Patmos, a bolesnym i ciężkim przeżyciem musiało być dla niego, gdy natrafił na całkiem obcą, diametralnie na przeciwnym biegunie rozłożoną duszę [...].

Stąd może jego bolesne rozgoryczenie, które znalazło tak nikczemnie upust w *Bańkach mydlanych*³².

Przybyszewskiemu jest przykro, że gospodarza zawiódł: „wszak ci ja miałem pisać powieść na tle prusko-wielkopolskich stosunków, a pisałem *Nad morzem*”³³.

BIBLIOGRAFIA

Helsztyński S., *Przybyszewski. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1973.

Illg J., *Niesamowitego spotkania karty nieznane. Korespondencja Tadeusza Micińskiego w Wincentym Lutosławskim*, [w:] *Studia o Tadeuszu Micińskim*, pod red. M. Podraży-Kwiatkowskiej, Kraków 1979.

Lutosławski W., *Bańki mydlane. Pogląd krytyczny na tzw. satanizm nagich a pijanych dusz*, Kraków 1899.

Lutosławski W., *Jeden łatwy żywot*, Warszawa 1933.

Lutosławski W., *Metafizyka*, Drozdowo 2004.

Matuszek G., „*Der geniale Pole*”? Niemcy o Stanisławie Przybyszewskim (1892–1992), II wydanie rozszerzone, Kraków 1996.

Pigoń S., *Niesamowite spotkanie literackie. Tadeusz Miciński – Wincenty Lutosławski*, [w:] tegoż, *Miłe życia drobiazgi. Pokłosie*, Warszawa 1964.

Przybyszewski S., *Listy*, t. 1, 1879–1906, zebrał, życiorysem, wstępem i przypisami opatrzył S. Helsztyński, Warszawa 1937.

Przybyszewski S., *Moi współcześni*, wstęp J. Wilhelmi, Warszawa 1959.

Wincenty Lutosławski – oblicza różnorodności, pod red. A. Pawłowskiego i R. Zaborowskiego, Drozdowo 2006.

SŁOWA KLUCZOWE: Stanisław Przybyszewski, Wincenty Lutosławski, *Bańki mydlane*

32 Tamże, s. 252.

33 Tamże, s. 253.

CORUÑA BAY AND SOAP BUBBLES – LUTOSŁAWSKI READS PRZYBYSZEWSKI

Abstract

The article *Coruña Bay and "Soap Bubbles" – Lutosławski Reads Przybyszewski* raises the topic of Wincenty Lutosławski's relationship with Stanisław Przybyszewski – exploring both a biographical episode (Przybyszewski's stay at the Lutosławski's house in Playa de Mera in Spain in 1898) and the publication of the pamphlet *Soap Bubbles* (1899), a critical interpretation of the early works of Przybyszewski that had been published in Polish after the writer's move from Berlin to Kraków. Lutosławski's style of reading Przybyszewski is mimetic, based on a desire for a clear plot with lucid meaning. Therefore, Lutosławski's complaints focus usually on the deflation of the represented world, "sick" characters, or "the cult of passion," and they reflect the philosopher's purely social and Neo-Messianic point of view.

Lutosławski's pamphlet did a lot of harm to Przybyszewski and to Polish culture, since it constructed the author of *Confiteor* as "the inspector from St. Petersburg", who arrived in the Kraków of the Young Poland era in the nimbus of false European fame. This unfair opinion concerning Przybyszewski continued to function in Polish society for decades.

KEYWORDS: Stanisław Przybyszewski, Wincenty Lutosławski, „Soap Bubbles”



Strona tytułowa *Baniek mydlanych*, Kraków 1899



Portret Dagny i Stanisława Przybyszewskich